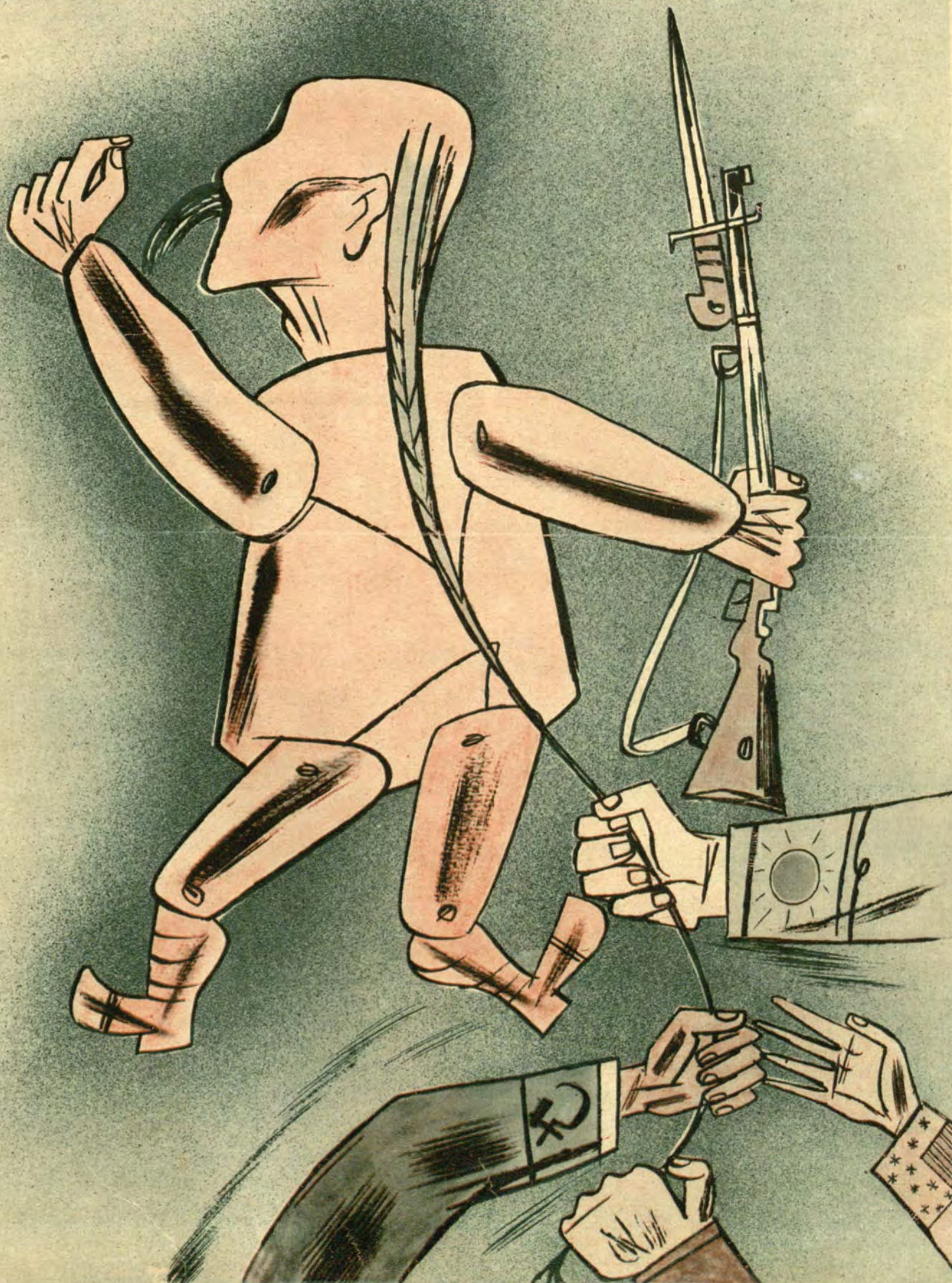


PRINTED IN POLAND.

WRÓBLE ^{na} DACHU **CENA 30 G R.**

1868/36/2

Nr. 36. (377). 5. IX. 1937. Rok VIII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Opłata pocztowa uiszczona gotówką.



Chiński pajac!...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa

TATUSIU, DAJ!

Zaczęła się szkoła,
zaczem grono mych córek woła:
„Tatusiu, przyszedł wrzesień,
otwieraj kieszeń,
i nie bądź skąpy!!“ —
więc doją mnie córeczki — pompy;
„Tatusiu, daj na globus!
Tatusiu, daj na obóz!
Tatusiu, daj na wkładki!
Tatusiu, daj na kwiatki!
Tatusiu, daj na grekę!
Tatusiu, daj na tekę!
Tatusiu, daj na „maję“! *)
Tatusiu, daj na kajet!
Tatusiu, daj na gumę!
Tatusiu, daj na Uhme!
Tatusiu, daj na „łate“! **)
Tatusiu, daj na mapę!
Tatusiu, daj na wodę!
Tatusiu, daj na model!
Na fizykę!
Na muzykę!
Na higienę!
I na Treny!
Na Asnyka!
I na bryka!
Na laubzegę!
Na kolegę!
Na zbiór streszczeń!!
I na wieszce!
Gwałtu, jeszcze na płaszcz,
jeszcze na mundurek!
Dobrze! A kto da na ojca trzech córek?

TOMMY.

*) W żargonie szkolnym „matematyka”.
**) W żargonie szkolnym „łaćna”.

Premjer pożegnał się z dziennikarzami i odjechał do prezydium rady ministrów.

Następnego dnia odbyło się posiedzenie gabinetu.

Po mieście rozeszły się pogłoski, że mają nastąpić wielkie zmiany. Tłum dziennikarzy szturmuje do prezydium rady ministrów.

Wreszcie po paru godzinach oczekiwania ukazał się premjer i zapowiedział udzielanie wywiadu prasie.

— Panowie — zaczął premjer — czasy poważne, wobec czego rada gabinetowa uchwaliła szereg reform, które niewątpliwie szerokim echem odbiją się w całym kraju i zagranicą. Panowie — wy reprezentujecie opinie — za waszem pośrednictwem zwracam się do opinii, by zechciała poprzeć nasze starania.

— Jakże są uchwały panie premjerze — przerwał jeden z dziennikarzy kapany w gorącej wodzie.

— Przedewszystkiem więc nie będzie już wolno malować płotów na kolor zielony. Ten kolor wogóle usunięty będzie z tęczy i będzie zastąpiony przez barwę bardziej prawomysłną. Dalej nie będzie się asfaltować podwórzy warszawskich, natomiast zastosuje się tam kostkę. A teraz rzecz najważniejsza — urzędnicy będą musieli przychodzić do biur o godzinie trzy kwadrans na ósmą...

Premjer skończył i powiódł wzrokiem po obecnych.

— A sprawa włościańska panie premjerze? — zapytuje jeden z dziennikarzy.

— Miasta muszą stać się samowystarczalne — jeśli Niemcy robią armaty z masła, to my będziemy robić masło z armat...

Wywiad był skończony. Dziennikarze rozeszli się do swych redakcji.

Zbigniew Grotowski.

Z pobyty min. Becka w Krakowie.

(W drodze z Sowińca, min. Beck znalazł czterolistną koniczynkę).

Rys. A. Wasilewski, Kraków



...„Szczęście trzeba rwać jak wonne koniczynki“!...

Wielkie zmiany.

Pewien premjer powrócił po urlopowej nieobecności. Wita go tłum dziennikarzy. Padają pierwsze pytania:

— Jak się panu premjerowi podobał nasz pawilon?...

— Hm... Uważam, że był bardzo szczęśliwie pomyślany. Francuzi już podchwycili nasz styl budowlany. Na bulwarach co krok spotykałem małe budyneczki utrzymane w stylu naszego pawilonu — jak panowie widzą coś już wnieśliśmy do kultury zachodu... Zresztą wydałem szereg zarządzeń... Kazałem cały pawilon wybielić wapnem...

— Czy projektodawcę też wybielono?

— Nie — jego się już nie da wybielić... Zresztą wystawa bardzo się podoba polskim karykaturzystom, którzy przyjeżdżają tu szukać natchnienia...

— A jakie są plany na przyszłość...

— Przygotowujemy się już do wystawy powszechnej w Rzymie. Tam wystawimy pawilon w kształcie wieży w Pizie — tylko będzie oryginalniejsza — nie będzie przechylona na lewą, a tylko na prawą stronę...

— Acha na prawą stronę...

— Hm... takie przynajmniej panują obecnie tendencje... A panowie dziennikarze — wy wszystko wiecie co się w kraju dzieje — co tam słyhać u was — bo te obce dzienniki piszą, że aż przykro czytać...

— Wszędzie pogoda, tylko w Krakowskim padał deszcz...

— A słyzałem, słyzałem — ciekawe, jak oni tam deszcz robią — bo u nas jeszcze stary system — motopompy.

Zabawy i gry na Dalekim Wschodzie.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



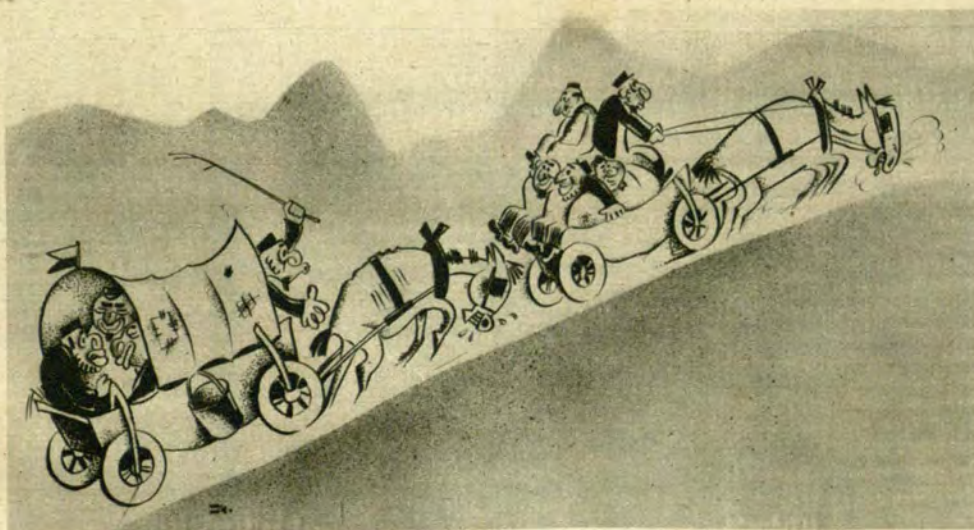
Chińskie cienie!...

Od czasu pobytu min. Becka w Krakowie, na giełdzie zbożowej ma być notowana koniczyna czterolistna.

Sens pracy społecznej na tle pewnego procesu — ze zbórek na żłóbek mieć pełny żłób.

Kopja z „Tygodnia gór“.

Rys. Br. Latawiec, Rozwadów



„Hej w góry, w góry, jadą Mazury“!...

Z kosza redakcyjnego.

Nowe przysłowie socjalistów krakowskich: „Parasol noś i przy strajku“.

* * *

— Wiesz za co powinni właściwie skazać Fleischerową?

— ?

— Za nieujawnianie cen swych interwencji.

* * *

Mówią, że czterolistną koniczynkę, która znalazł min. Beck w Krakowie, zgubił pewien członek Stronnictwa Ludowego.

* * *

Matka opowiada dziecku legendę o Piście kołodziejcu.

...i wtedy przyszli do Piasta dwaj aniołowie i powiedzieli:

— Już wiem — przerywa dziecko — przychodzimy opieczętować pański lokal.

* * *

Z przemówienia prokuratora w procesie Fleischerowej.

— ... i w chwili, gdy wszystkie mocarstwa zgodziły się na zasadę nieinterwencji, w jednym tylko Tarnowie uprawiano politykę interwencji.

NIEBEZPIECZNA
METEOROLOGJA.

— Dzień dobry! Cóż tam na wsi? Może chociaż pogoda się poprawi, gdy dzieci nie chcą, a stosunki też...

— Cicho! Pan chce przesiedzieć się w koczku? — woła zdenerwowany pan Mateusz? — Od tygodnia nie czytam już nawet komunikatów meteorologicznych. To niebezpieczna i podejrzana lektura!

Pokiwalem z niedowierzaniem głową.

— Pan wątpi? — to proszę posłuchać. — Jadę wczoraj koleją. Naprzeciw mnie siedzi dwóch panów. Jednemu nie wystarczyło widocznie, że sam się nudził, więc zaczął dla odmiany mnie nudzić.

Pan dobrodziej ze wsi? — czy z urlopu, że taki opalony?

— Ze wsi.

— No, a jakżeż przedstawia się sytuacja na wsi?

— Niepewnie. Burza w powietrzu. Codziennie jakież zmienne zachmurzenia.

— Wiadomo. Sytuacja bardzo chmurna. Zwłaszcza na zachodzie a tam, gdzie mieszka pan dobrodziej?

— Też nie lepiej. Stale grozi grom z jasnego nieba. Przy tem stałem naelektryzowaniu atmosfery nie zapowiada się nic dobrego.

— Ma pan rację. W powietrzu coś wisi!

— Dzienniki zapowiadają na jutro pogorszenie.

— To wszystko zależy od tego, z której strony wiatr powieje.

W tej chwili wstał trzeci pasażer i zawołał groźnie:

— Moi panowie, może już dosyć tej polityki? Na najbliższej stacji zawiadomij policję! To jawne szerzenie niepokojących wieści! Pasażer Nr. 3 opuścił przedział.

— Masz tobie! Stale unikam rozmów o polityce, a teraz dałem się wciągnąć. — biadał mój sąsiad, trzęsąc się ze strachu.

— Jak to o polityce — spojrzalem na niego jak na półgłówka? — Przecież ja przez cały czas mówię o pogodzie!

— Mój panie, teraz niech pan się nie wykręca!

— Wykręca? — Powtarzałem tylko dosłownie dzisiejszy komunikat meteorologiczny!

Mah.

Na Dalekim Wschodzie.

Rys. Wik. Warszawa



— Panie generale, czy możemy ostrzeliwać koncesję międzynarodową?
— Tak, możecie — ale tylko przez omyłkę!...

GASTRONOMJA STOSOWANA.

Pani Brzusiakowa uprała suknię i powiesiła ją dla wysuszenia przy piecu, polecając małej Krysi uważać na nią.

Po godzinie Krysią wbiega do kuchni:

— Mamusi, czy mam przewrócić sukienkę na drugą stronę, bo już z jednej strony jest pięknie przysmażona? (1)

WYJATEK Z WYKŁADU.

— Najtrudniejszymi językami na świecie są turecki i baskijski. Szczególnie język baskijski jest tak trudny, że nawet Turcy go nie rozumieją. (1)

WESOŁA WDÓWKA.

— Wartość człowieka oceniamy przeważnie dopiero po jego śmierci.

— Święte słowa. Ja na przykład wcale nie miałam pojęcia, że mój nieboszczyk mąż był ubezpieczony na taką wysoką sumę! (1)

WZGLĘDNE POJĘCIE O WIECZNOŚCI.

— Są jednak pojęcia, których ludzki rozum nie jest w stanie ogarnąć. Czy mogłabyś Emilko pojąć, jak długo trwa wieczność?

— Owszem mój kochany. Przecież noszę wiecznie ten sam kapelusz!

NIEDOWIAREK.

Nauczycielka nie przyszła do szkoły. Jej zastępczyni wyjaśniła dzieciom:

— Pannę Helenę ugryzł w nogę zły pies!

Mały Emilek woła:

— A może to był hocian? (1)

AMATOR

OSOBY:

Bezczelny fałszerz monet, który podkopyuje walutę.
Dyrektor policji, który wie wszystko lepiej.
Agent śledczy Jim Brown, zwany „Holmesem nr. II”.
Sędzia śledczy.
Czas: wczoraj, dzisiaj, jutro.
Miejsce: zasadniczo królestwo Patagonji, ale może być też Psia Wólka.

AKT I.

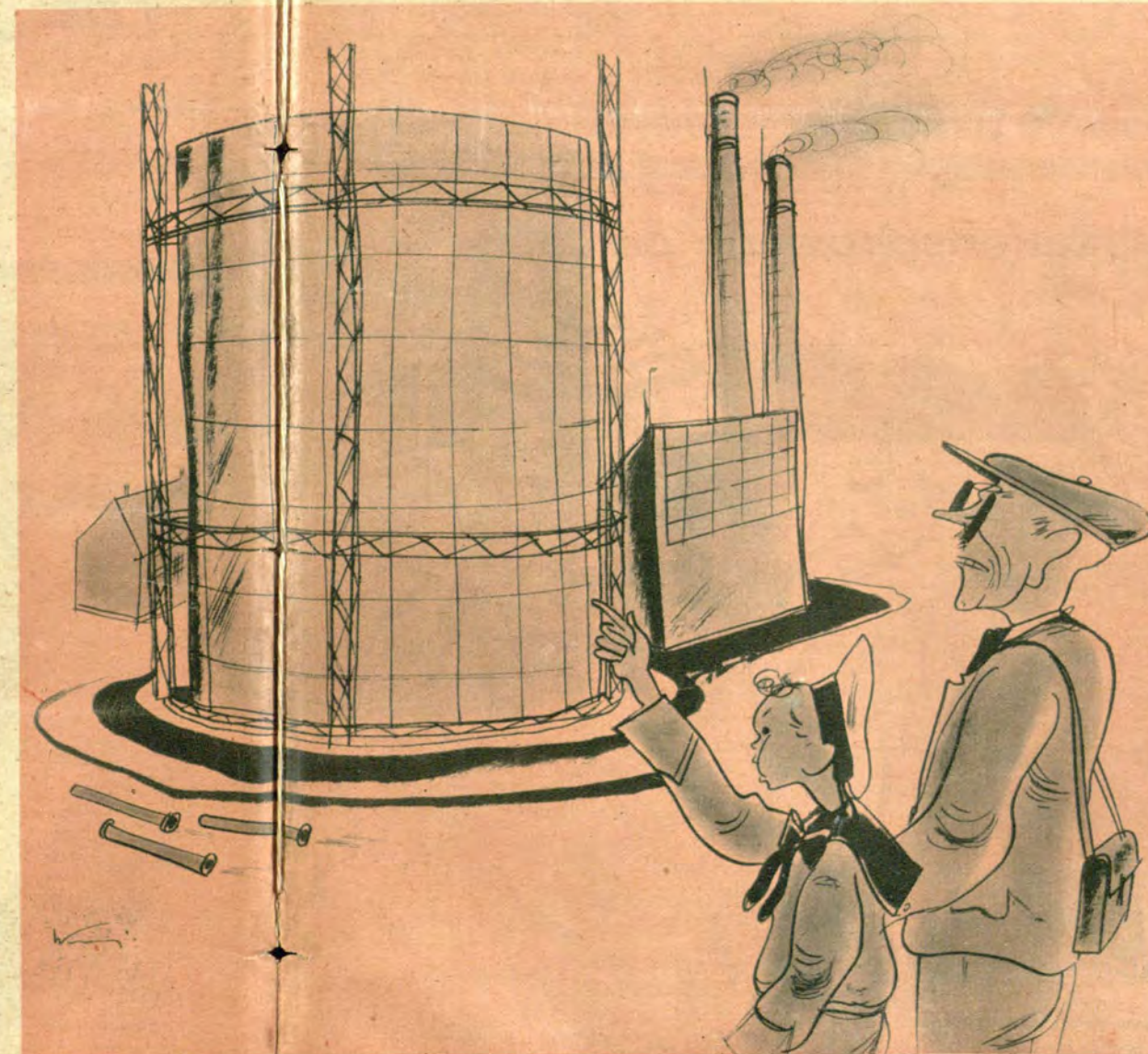
(Gabinet dyrektora policji. Na ścianach wiszą portrety najbardziej znanych złoczyńców w złoczonych ramach. Naokół wiszą wieńcem kajdanki).

Dyrektor policji, który wie wszystko lepiej: — Panowie, w naszym mieście grasuje beczelny fałszerz pieniędzy, który podkopyuje naszą walutę i robi państwu niezmierną konkurencję. Musimy go dostać w naszą rękę, jak to mówią żywym lub umarłym.

Jim Brown, zwany „Holmesem nr. II”: — Możemy poczekać aż umrze!

Nasi we Francji.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



— Tatusiu, czy to jest filja polskiego pawilonu?...

Dyrektor, który wszystko wie lepiej: — Furda! Fraszka! Przedajmy dostaniemy ptaszka!

Jim Brown, zwany „Holmesem nr. II”: — Słusznie, rozkaz, dyrektorze! I u nas przecież cud być może

Dyrektor, który wszystko wie lepiej: — Do roboty więc panowie! Niech wam fałszerz pójdzie na zdrowie!

AKT II.

(Bank jak bank. Stoły, krzesła, zaprotestowane weksle, trochę gotówki i klienci, dużo klientów).

Bezczelny fałszerz, który podkopyuje walutę: — Szanowanie, niski sługa! Mam do zmiany znów srebrniki!

Urządnik banku: — Procedura to niedługa. Na to jesteśmy urzędniki!

Bezczelny fałszerz pieniędzy, który podkopyuje walutę: — Porzućmy wiersze w tej materji! Z jakiej dasz banknoty serji?

Urządnik: — Z jakiej zechcesz, moźny panie! Twe srebrniki to cacanie! Dobra waga, polysk przedni! Jesteś klient niepośledni!

Bezczelny fałszerz, który podkopyuje walutę: — Mam dwa trzosi, sztuk ze trzysty, banknoty potrzebne są do wista! Trudno dźwigać tyle srebra, już mnie bolą kości, żebra.

AKT III.

(Pokój sędziego śledczego, który sędzi lub śledzi naprzemian. Obok siedzi przy piecu beczelny fałszerz, jak u pana dziedzica za piecem).

Sędzia śledczy: — Mam cię, ptaszku, podła żmijo! Nie wyjdiesz cało z tej opresji!

Bezczelny fałszerz: — Dwa zwierzęta we mnie się kryją!

Sędzia: — Zmiłkniesz, lotrze — na sądu sesji! Więc od lat kilku zgóra...

Bezczelny fałszerz: — Zrób to krótko i skończ z tą bzdurą!

Sędzia: — ...puszczasz w obieg pięćdziesiątówkę. Z stemplem państwa, kopję niecna!

Bezczelny fałszerz: — Na jedzenie, na zelówki...

Sędzia: — Panie, niech pan już u diabła przestanie mówić wierszem! I to takim fałszowanym, naciąganym!

Bezczelny fałszerz: — Przepraszam, przecież jestem fałszerzem!

Sędzia: — No, tak, tak, uznaję wszystko, ale nie noszę kiepskiego wiersza!

Bezczelny fałszerz: — Tak, a nasze dzieła literackie, to może autentyki! Co?

Sędzia: — Literatura, to co innego. Tymczasem mówimy o pańskich pięćdziesiątówkach, choć właściwie to były dziesięćdziesiątówki, tylko tak dla zachowania rytmu mówiłem o pięćdziesiątówkach. Więc pan od lat trzeci tak sobie rach-ciach fabrykuje na maszynie te monety?

Bezczelny fałszerz: — Co, może mam je fabrykować na maszynie spirytusowej?

Sędzia: — I nie pana to nie wzrusza, że pan zrujnował tyle kupców, banków, że dał im pan bezwartościowy towar?

Bezczelny fałszerz: — O, co to to nie! Mój towar był first class, jak mówi Bernard Shaw. Między nami mówiąc skończył właśnie 80 lat!

Sędzia: — Niech pan mu metryki przynajmniej nie fałszuje! Osiemdziesiąt jeden!

Bezczelny fałszerz: — Co będziemy spierali się o ten jeden rok? Zależy panu?

Sędzia: — Panie, panie! Tu jest sąd a nie izba skarbowa, ażeby zagadywać!

Bezczelny fałszerz: — Więc właśnie, chciałem tylko stwierdzić, że moje dziesięćdziesiątówki były robione porządnie, zawierały o pół grama więcej srebra niż normalne dziesięćdziesiątówki i nie tylko, że kupcy i banki nie poniosły żadnej straty, ale wręcz przeciwnie witano mnie wszędzie z otwartymi rękoma, trzymając w zębach gotowe banknoty do zmiany! Jeżeli pan nie wierzy, proszę zawezwać rzeczoznawcę!

Sędzia: — Panie, pan mnie przeraża! Nie dość, że pan fałszuje dziesięćdziesiątówki, że co panu grozi kara więzienia do dziesięciu lat, że pan naraża na szwank powagę państwa, że pan jest przebrzydłym, podłym, nieczym fałszerzem, który podkopyuje naszą walutę, ale do tego wszystkiego jeszcze pańskie monety są lepsze od państwowych i zawierają więcej srebra? Stawia mnie pan przed sytuacją nową, powiedziałbym jedyną w swoim rodzaju. Panie, czy pan ma dobrze w głowie?

Bezczelny fałszerz, który podkopyuje walutę: — A jeżeli ja przez pięć lat siedziałem w Tworakach, jeżeli u mnie skonstatowano obłąd trzeciego stopnia, jeżeli dostawałem regularnie co pięćtek szalu, to może mi nie wolno mieć trochę złe w głowie? Co?

Sędzia: — No, dobrze, dobrze, ale nie do tego stopnia!

JAN MALESZEWSKI

WYTRWAŁA MIŁOŚĆ.

(Dramat w 5-ciu aktach, z wesołym zakończeniem).

AKT I.

(On — młodziak 20-letni, Ona — szesnastoletnia).

On: — O pani! Ujrzałem cię po raz pierwszy i odrazu serce moje zabiło żywiej! Czy chcesz zostać moją żoną?

Ona: — Nie...

On: — O, biada mi! (odchodzi szybko).

AKT II.

(Ciż — o 5 lat starsi).

On: — Znow panią widzę! Jakże pani wypiękniała! Czy chcesz zostać moją żoną?

Ona: — Nie...

On: — O, biada mi! (odchodzi szybko).

AKT III.

(Ciż — o 10 lat starsi).

On: — Więc znow?!... Czy chcesz zostać moją żoną?

Ona: — Nie...

On: — Ach, och! (szybko odchodzi).

AKT IV.

(Ciż — o 25 lat starsi).

On: — Znow?? Czy chcesz zostać moją żoną?

Ona: — Nie...

AKT V.

(Ciż — o 50 lat starsi).

On: — A, zniów cię widzę, najdroższa! Czy chcesz ziościć moją żoną?

Ona: — Nie... nie... niezmiernie się cieszę z tej propozycji! To chciałam pa-panu powiedzieć, ilekroć ppan m-mnie o to py...pytał! A...ale pa-pan zawsze za...prędko u...ciekał!...

(Padają sobie w objęcia).

Happy endek.

Szczęście w dyplomacji.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



— Co pan tu robi?

— Sieję szczęście dla min. Becka — za chwilę przejedzie tędy..

Nowa, zakonspirowana partja.

Rys. Wik, Warszawa

JAK TO ROZUMIEĆ.

— Pani synek wyrósł tak dopiero w ostatnich latach?

— O, nie, on był już duży, gdy był jeszcze mały.

LADNA POCIECHA!

— Czegóż pan jest dzisiaj taki smutny?

— Moja żona zachorowała.

— A kto ją leczy?

— Doktor Pogrzebowski.

— O, pan może być o żonę spokojny. Świetny lekarz. Znam go dobrze, to był stały lekarz mojej nieboszczki żony.

WSPÓLNY WYSILEK.

— Żoneczko, musimy oszczędzać. Inaczej wyrosną mi długi ponad głowę. Ale obydwójce musimy się do tego przyczynić!

— Doskonale, skarbie. W takim razie ty zaczniesz się sam golić, a ja będę cię strzygła i odzwyczaję cię od palenia.

SPOSÓB SZKOCKI.

Mac Gregor dawał co tydzień swemu synkowi „kieszonkowe“ w wysokości szylinga.

— Jesteś bardzo rozrzutny! — robił mu z tego powodu wyrzuty przyjaciel.

— Zdaje ci się! Daję mu tego szylinga w dwunastu monetach jednopensowych, a on je wrzuca do automatu gazowego, który uważa za skarbonkę! (U).



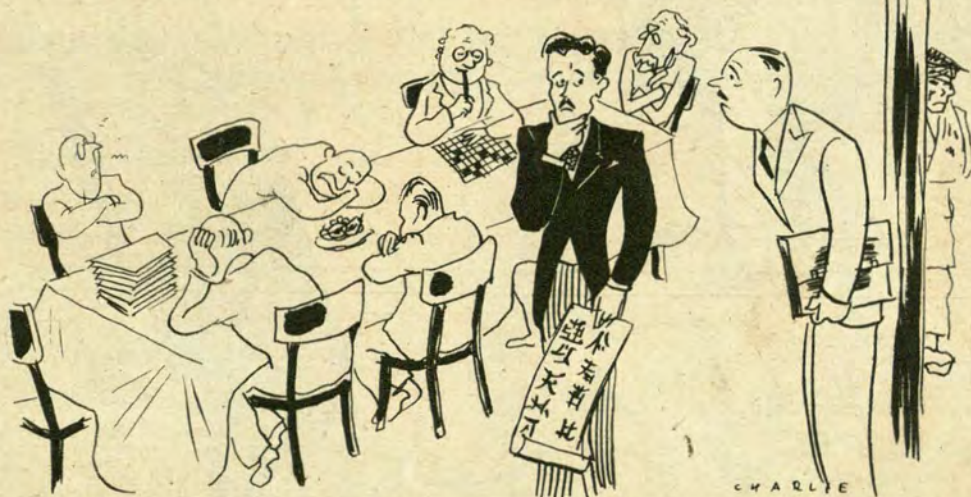
— Udało mi się utworzyć nową partję.

— To będzie sensacja w stolicy!

— Owszem, nową partję brydża...

Chiński memorjał w Lidze Narodów.

Rys. Charlie, Kraków



— Delegat chiński czeka; co mu mam powiedzieć?
— Najlepiej proszę mu powiedzieć, że nie rozumiemy po chińsku!...

MINISTER SANDLER W WARSZAWIE.

(Fantazja na temat pobytu min. Sandlera w Warszawie).

W związku z przyjazdem mego dostojnego imiennika, od którego — fonetycznie rzecz biorąc — niczem się nie różnię — bo Sandler po szwedzku wymawia się jak Zand-

ler — wybrałem się do Warszawy. Postanowiłem poznać osobiście sympatycznego dyplomata, przez którego nieraz już znajdowałem się w komicznych tarapatkach. Nie

Matematyka w polityce.

Rys. Wik, Warszawa



— Wie pan, że powstały trzy nowe gazety w Warszawie?
— Prorządowe czy opozycyjne?
— Dwie z nich prorządowe, a dwie opozycyjne...

raz i nie dwa razy znajomi a nierządki i przyjaciele prosili mnie, aby ułatwić im wyrobienie paszportów do Szwecji — albo o wyrobienie posady w szwedzkim monopolu zapalczanym.

Tłumaczyłem im, że wcale nie jestem szwedzkim ministrem, że to tylko podobieństwo nazwisk... Powoływałem się na Domejkę i Dowejkę. Niestety, nie wierzyli mi!

Pewnego razu zwrócił się do mnie pismem pan minister Beck z propozycją zawarcia paktu o nieagresji między Polską a Szwecją. Oczywiście nie zgodziłem się.

Szczytem nieporozumienia była moja wizyta u szwedzkiego ministra.

— Zandler jestem! — powiedziałem, ścisnąc prawą rękę ministra — jego sekretarza.

— Niemożliwe! — zawołał p. Sandler.

— Dlaczego? — zapytałem.

— Bo ja jestem Sandler.

— Tak — wyjaśniłem — ale ja jestem Zandler przez Zet!...

— Ach, tak! — Teraz już rozumiem! — zawołał minister, zrywając się z miejsca. — Więc to pan jest tym sławnym humorystą!?

— Tak jest — odparłem skromnie.

— Wie pan — ciągnął — pisma satyryczne bardzo często zwracały się do mnie z zamówieniami na humoreski... Brano mnie za pana...

— A mnie za pana! — wtrąciłem.

Uścisnęliśmy sobie przyjaźnie dłonie.

Chwilę milczenia przerwał sekretarz, który przypomniał, że minister ma udać się na reprezentacyjny raut urządzony na jego cześć.

— Zabieram pana ze sobą! — zawołał.

— Byczo! — zgodziłem się.

Wsiadliśmy do taksówki. Jesteśmy już na raucie. Tutaj znowu wynikło komiczne qui pro quo... Przy przedstawianiu znowu wiele osób wzięło mnie za ministra. Sytuacja zaczęła mnie denerwować:

— Jestem Zandler przez Zet!... Jestem Zandler przez zet na początku!! — tłumaczyłem. — A pozałem ja nazywam się Felix a nie Ryszard!!...

Ustawiczne omyłki i tłumaczenia złościły mnie do tego stopnia, że byłem już bliski wybuchu. Ale na szczęście raut się zaczął. Pan minister Beck powstał i zwracając się do mnie przemówił:

— Panie ministrze!... Mam niezmierny zaszczyt powitać W. Pana... Nie będę tu przypominał odwiecznych prawd o węzłach przyjaźni, jakie od wieków łączyły nasze państwa. Polska Szwecji bardzo wiele zawdzięcza... Gdyby nie Szwecja — Polska nie miałaby swojej może najpiękniejszej karty historii, jaką była obrona Częstochowy... Gdyby nie Szwedzi nie miałaby nasza literatura takiego arcydzieła, jakim jest „Potop”!...

W ostatnich czasach węzły naszej serdecznej przyjaźni zacieśniły się jeszcze bardziej... Każdy Polak, zapalając zapalke albo biorąc do ręki słuchawkę telefoniczną, dobrze wie, że to wam należą się słowa wdzięczności za kapitały ulokowane w PASCIE i Monopolu Zapalczanym.

I dlatego panie ministrze pozwolę sobie wznieść ten kielich na cześć Pańską!... Lu!

Minister Beck skończył swoje przemówienie i jednym haustem wypróżnił kieliszek. Teraz zrozumiałem, że minister to do mnie pije... Chciałem odpić — nagle zabrał głos mój imiennik.

Mówił pięknie. Niestety nie rozumiąłem go, chociaż Zandler nazywam się.

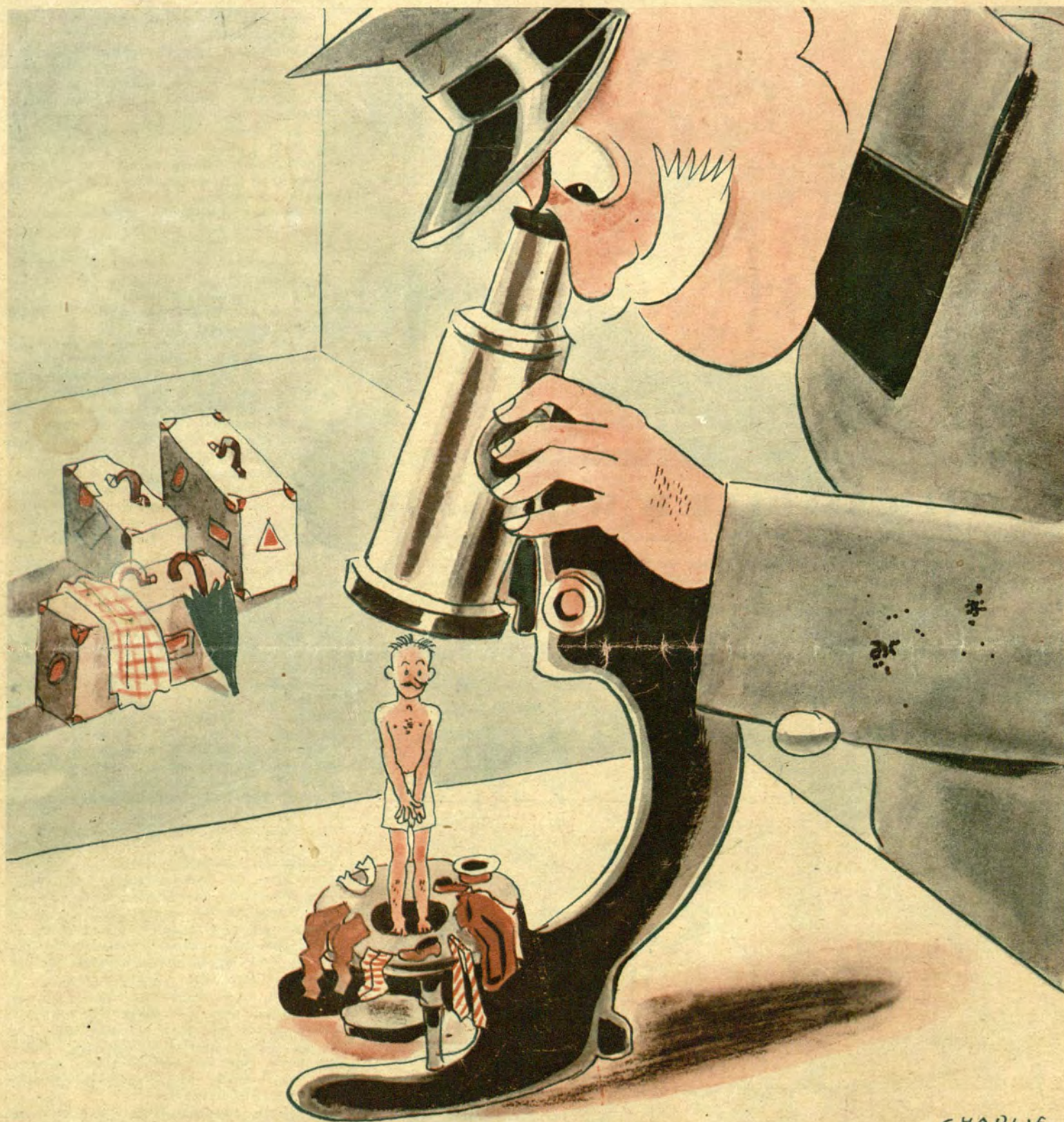
Wypadło mi mówić coś odpowiedzieć. Przemówiłem jak do obrazu. Zebrani demonstracyjnie ziewali, odwracali się, nie słuchali, mówili, że głuśtwa plotę — a w końcu mi przerwali...

Trudno — nie jestem ministrem... Gdybym był ministrem musieliby mnie wysłuchać. — I jeszcze brawa by dali...

FELIX ZANDLER.

Powrót z zagranicy.

Rys. Charlie, Kraków



CHARLIE

Rewizja osobista...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIEŁOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9
TELEFONY: 451-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD
POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURJERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1937.

Reklamacja w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnieść niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.